Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

15 MAJA 1939

TOM XXVI NR 14

Pochwała

Przedzwoniła po gałęziach ulewa,
zielenieje świat jeszcze soczyściej,
stoją w słońcu i na wietrze drzewa
i przelewa się blask poprzez liście.

Sosna szczytem kołysze szczęśliwa
i na piasku grad szyszek rozsiewa,
chwalę wicher, co w sosnach się kiwa,
deszcz, maj, czerwiec, powietrze i drzewa

A wiosną razem z kasztanami
będziemy kwitnąć alejami,
biało-różowo, pastelowo,
niewysłowienie kolorowo.

Będziemy zrywać kwiaty pierwsze,
będziemy sobie pisać wiersze,
biedzić się gorżko nad rymami,
nad alejami i nad nami.

Będziemy chodzić po ulicach
i całym światem się zachwycać,
że drzewa, czerwiec, wiatr i błękit
wszystko podchodzi nam do ręki.

Helena Tatar Zagórska

Z sumienia twego uczyń bie[1] amarant z krwi serdecznej i pod Ojczyzny stopy ściel białoczerwony trud i cel, a sztandar stworzysz wieczny!

K. H. Rostworowski

W NUMERZE:

POWAŻNA ROZMOWA
NIEBEZPIECZEŃSTWO, KTÓRE TEŻ GROZI
DROGA PO „ZŁOTE OSTROGI"
NOC NA MOŚCIE ŚW. MAŁGORZATY

archiwum harcerskie.pl

NIEBEZPIECZEŃSTWO KOMUNIZMU TEŻ GROZI

Słusznie zwraca uwagę Centralne Biuro Porozumienia Antykomunistycznego, że mimo niemieckiego naporu pamiętać trzeba również o niebezpieczeństwie komunistycznej akcji wywrotowej.

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby zrozumieć, że Niemcy hitlerowskie okrążają nas od południa i od północy, przygotowując sobie dogodne strategiczne pozycje do bezpośredniego ataku na Polskę. W związku z tym propaganda hitlerowska rozwija dużą aktywność, starając się osłabić nasze środki: siły moralnej, siły woli, siły myśli i siły materialnej. Nic tedy dziwnego, że górnje w nas wszystkich zagadnienie złamania tego bezpośredniego niebezpieczeństwa i przygotowania drugiego Grunwaldu, prowadzącego nie tylko do odparcia wroga, lecz do zwrotu wszystkich ziem Polsce przez Niemcy w toku dziejów zrabowanych.

Nie można jednak zamykać oczu na istniejące nadal niebezpieczeństwo komunistycznej roboty rozkładowej.

Nie można zamykać oczu na istnienie Kominternu i rządu sowieckiego w Rosji, na intensywną działalność wywrotową IV-tej Międzynarodówki, na stale dwuznaczną politykę Z. S. S. R. i na szerzoną w pewnych ośrodkach niebezpieczną propagandę sojuszu militarnego Polski z Sowietami.

Hitleryzm i komunizm tylko jako wyraz sprzecznych dążeń zaborczych są sobie wrogie. Natomiast w treści ideologicznej obu tych ruchów politycznych istnieją daleko idące zbieżności. Wskażemy najważniejsze:

Obydwa głoszą i stosują w praktyce zasadę siły przed prawem, zasadę gwałtu, kłamstwa i oszustwa, zarówno w polityce zagranicznej jak i wewnętrznej własnych państw.

Obydwa głoszą i przeprowadzają w praktyce (choć na razie nieco odmiennymi metodami) bezwzględną walkę z chrześcijaństwem.

Wreszcie obydwa te ruchy są niezmiernie płytkie pod względem ideologicznym, nie posiadają elementów statycznych, pozwalających na ustabilizowanie życia jednostki i narodu.

Są to ruchy których, treścią i racją bytu jest permanentna rewolucja na wewnątrz (w Sowietach ciągłe „czystki", rozstrzeliwania, ciągłe gwałtowne zmiany i walka z „wrogami rewolucji", burżujami, kułakami, trockistami, bucharinowcami, agentami kapitału etc.; w Niemczech ciągła walka z „wrogami narodu", wrogami hitleryzmu, ciągłe zduszanie jednostki i wszelkich swobód obywatelskich).

Na zewnątrz zaś oba te ruchy organizują ekspansję zaborczą, imperialistyczną, bądź w imię „światowej rewolucji komunistycznej" (Sowiety), bądź w imię „zaspokojenia życiowej przestrzeni" (Niemcy). Jest rzeczą oczywistą, że obydwa te ruchy prowadzą podlegle im narody do katastrofy, która może wstrząsnąć całym światem, a najdotkliwiej odczuć ją może Polska, jako położona między Niemcami hitlerowskimi i Rosją Sowiecką.

Z punktu widzenia naszego niepodległego bytu państwowego, jak również podstaw naszej kultury duchowej katolickiej i narodowej, jednakowo wrogim dla nas w zasadzie jest zarówno zaborczy imperializm niemiecki jak i ideologia komunizmu.

Teoretycznie rzecz biorąc, wydawać by się mogło, że Polska w wojnie z hitlerowskimi Niemcami mogłaby liczyć ze strony Sowietów na trojaką pomoc: 1) spokój na granicy wschodniej i przez to możność skoncentrowania większości wojsk przeciwko Niemcom; 2) dostawę surowców i zbrojenia; 3) bezpośrednia pomoc ze strony armii sowieckiej.

Praktycznie zaś sprawy te tak się przedstawiają: 1) W pierwszej fazie wojny można liczyć na względny spokój na naszej granicy wschodniej, gdyż Sowiety niewątpliwie wolą obecnie mieć do czynienia z Polską jako mniejszym dla nich przeciwnikiem nie pragnącym wojny z Z. S. S. R., niż z hitlerowskimi Niemcami, głoszącymi wojnę z bolszewizmem i propagującymi rozbiór Rosji, jednak w miarę przeciągania się wojny granica ta będzie musiała być coraz mocniej zabezpieczona z naszej strony, gdyż będzie wzrastać ekspansja rewolucyjna Sowietów, a wrazie niepowodzeń wojennych niemieckich Niemcy mogą rozpocząć pertraktacje z Sowietami, skierowane ostrzem przeciwko Polsce. 2) Dostawa surowców jest pod znakiem zapytania, gdyż Sowiety mogą wprawdzie sprzedawać nam niewielkie ilości rudy żelaznej, ale miedzi, niklu, aluminium i szeregu innych surowców nam nie sprzedadzą, gdyż ich nie mają na eksport. Wykorzystanie Sowietów jako zaplecza, przez które dowożone będą surowce i sprzęt wojenny z innych państw (Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych etc.), jak również sprzedaż sprzętu wojennego sowieckiego, są to sprawy niewyświetlone, co do których niewątpliwie istnieją pewne możliwości, ale ze zrozumiałych względów nie będziemy ich omawiać. 3) Bezpośrednia pomoc armii sowieckiej jest conajmniej wątpliwa, gdyż angażowałaby ona bezpośrednio państwo sowieckie w wojnę z Niemcami, czego właśnie rząd sowiecki pragnie uniknąć, przynajmniej w pierwszym okresie wojny. Z punktu widzenia naszego interesu państwowego i narodowego, wpuszczenie wojsk sowieckich na teren Polski (np. linii Wileńszczyzna — Litwa atak na Prusy Wschodnie) byłoby szaleństwem, gdyż wojsk tych już inaczej jak siłą nie dałoby się usunąć, a militarna wartość przy obecnym stanie armii sowieckiej wzbudza poważne wątpliwości, podczas gdy najzupełniej pewną rzeczą byłoby przerzucenie do Polski w tych wojskach dużej ilości dobrze wyszkolonych agentów komunistycznych.

Gdyby więc gdziekolwiek w społeczeństwie polskim ktokolwiek próbował propagować myśl sojuszu militarnego z Sowietami i wpuszczenia wojsk sowieckich do Polski, należy się takiej propagandzie z całą stanowczością przeciwstawić, jako niebezpiecznej w swych skutkach dla naszego niepodległego bytu.

W marcu r. b. na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Kominternu w Moskwie stwierdzono, że partia komunistyczna w Polsce (K. P. P.) zakończyła już reorganizację wewnętrzną i jest gotowa do dalszych zadań rewolucyjnych. Mamy więc obecnie potwierdzenie, że wszystkie głośno przez komunistów i socjalistów w połowie 1938 r. rozpuszczane wiadomości o likwidacji K. P. P. były tylko manewrem. Ostatnie instrukcje czerwonej Moskwy bardzo energicznie przypomniały komunistom w Polsce, że są oni „żołnierzami Kominternu" i że winni być gotowi do wykonania wszelkich rozkazów Moskwy.

Z wiadomości, jakimi rozporządza C. B. P. A. wynika, że tą zreorganizowaną partią komunistyczną w Polsce, będącą agenturą sowiecką, ma kierować się w swojej działalności propagandowej następującymi wskazówkami:

a) utwierdzić w masach ludu polskiego miejskiego i wiejskiego przeświadczenie, że Sowiety są naturalnym sojusznikiem w obronie niepodległości Polski przed hitlerowskimi Niemcami;

b) rozpowszechniać w tych masach pogląd, że niepodległość Polski da się obronić przed ofenzywą hitleryzmu tylko wtedy, kiedy lud w Polsce weźmie władzę w swoje ręce.

W praktycznym wykonaniu słowo „lud" zastępowane ma być, zależnie od okoliczności, terminem „świat demokracji" itp.

Są więc to dyrektywy, idące po linii taktyki „antyfaszystowskiego frontu ludowego", uchwalonej w 1935 r. na VII Kongresie Kominternu, lecz dostosowane do obecnej sytuacji politycznej w Polsce. Trzeba się więc liczyć z tym, że wkrótce nastąpi ożywienie akcji w stylu „frontu ludowego". Nie tak dawno przecież prasa socjalistyczna domagała się legalizacji partii komunistycznej w Polsce, a hasła zaczerpnięte z kominternowskiego słownika „frontu ludowego" były szeroko i jawnie rozpowszechniane.

HARCERZE!
Pijcie lemoniadki i wodę sodową tylko z fabryki
„ZDROWIE"
LWÓW
Najlepsze wyroby z pierwszorzędnej chrześcijańskiej firmy :-:

Dla harcerzy
Konserwy
Zygmunta Ruckera
Lwów, Żółkiewska 125
jarzynowe
mięsne
owocowe

POWAŻNA ROZMOWA W WESOŁY DZIEŃ

Jurek, choć młodszy ode mnie o całe siedem lat, jest mimo to moim najserdeczniejszym przyjacielem. Coprawda rzadko się zdarza, żeby taki, jak to się mówi „chłop po wojsku" przyjaźni się z siedemnastoletnim skautem — bo to i zainteresowania inne i wymagania też, a jednak lubię Jurka bardzo i przyjaźnię się z nim „na złość" wszelkim zasadom, bo jest chłopak mądry i na wszystko ma zdrowy, harcerski pogląd. Ostatnio podziw mój dla jego rozsądku utrwalił się „na cement" pod wpływem rozmowy na temat bardzo aktualny dla nas harcerzy a na jaki to zaraz się dowiemy.

Otóż spotkałem Jurka „regularnie" w ostatnią niedzielę na Starym Mieście. Poranek był śliczny. Rynek kąpał się w złocistych promieniach słonecznych, domy, wokół stojące, grały tęczą barw efektownej polichromii. Ludziska odświętnie i „po letniemu" postrojeni, patrzyli na świat jakimś jaśniejszym spojrzeniem, na wszystkich bez wyjątku obliczach malowała się radość wywołana widokiem budzącej się wiosny, tylko mój Jurek zdawał się nie zwracać na to wszystko uwagi. Kroczył poważnie z rękami splecionymi z tyłu, zamyślony głęboko, o czym świadczyła pionowa bruzda na jego, zwykle pogodnym, czole.

— Żorż — zawołałem wesoło — co idziesz taki zadumany? Czyżbyś nie cieszył się wiosną co do Syreniego zawitała Grodu? — zapytałem z patosem.

— Przeciwnie Druhu — odrzekł witając się przyjaźnie — wstałem dziś w doskonałym humorze, a zamyślenie moje wypływa nie ze zmartwienia, lecz z rozważań nad sprawami, może cokolwiek dziwnymi jak na dzień świąteczny, ale interesującymi mnie bardzo. Zastanawiam się mianowicie nad tym, skąd nasza Organizacja Harcerzy bierze pieniądze na różne kursy, ośrodki, pomoce naukowe, wycieczki w kraju i zagranicę, złoty. Bo chociaż wiem, że my wszyscy płacimy groszowe składki, instruktorzy także, to przecież zdaję sobie sprawę, że jest to o wiele za mało, aby pokryć tak poważne wydatki

— Masz rację Jureczku, ale zapomniałeś zapewne o subsydiach, które choć w stosunku do sumy naszych wydatków skromne, wydatnie ułatwiają organizowanie różnych imprez wyszkoleniowych i innych. Poza tym władze państwowe rozumiejąc jak doniosłą rolę odgrywa Organizacja Harcerzy w wychowywaniu młodzieży, w tym czasie kiedy ani dom, ani szkoła należytą opieką otoczyć jej nie są w stanie udzielają nam w każdej dziedzinie naszej pracy daleko idącego poparcia w miarę swych możności.

— Rzeczywiście — odpowiedział w zamyśleniu — nad tym nie zastanowiłem się dobrze. Teraz nareszcie wątpliwości moje zostały rozwiane. A to mi druh dopomógł rozwiązać węzeł z którym sobie rady dać nie mogłem.

Uśmiechnąłem się zagadkowo. Bystry chłopiec zauważył to od razu:

— Z uśmiecha druha widzę, że coś jeszcze nie jest w tej sprawie w porządku, a przecież wydaje mi się, że druh ten temat cał kowicie wyczerpał.

— Mylisz się, najważniejszą rzecz pozostawiłem do omówienia „na deser". Aby przejść do tematu, który będzie deserem naszej rozmowy — ciągnąłem dalej — muszę zwrócić twą uwagę na złe strony uzyskiwania funduszów drogą składek czy też zapomóg (subwencji). Składki w lwiej części, pominąwszy instruktorów, obciążają kieszenie Waszych rodziców o czym doskonale wiedzą władze naszej Organizacji i godzą się z tym jako ze smutną koniecznością. Subwencje znowu, z jednej strony obciążają niepotrzebnie ofiarność społeczną, która w chwili obecnej w kierunku jak najskuteczniejszej pomocy państwu musi być skierowana, z drugiej zaś powodują, na skutek różnych warunków ofiarodawców, pewne, nieraz dość znaczne odchylenia od przyjętej linii naszej działalności. Wiele nocy nie spał Druh Naczelnik Harcerzy myśląc nad tym w jaki sposób uczynić Harcerstwo Organizacją zupełnie samodzielną pod względem finansowym. Myślał nad tym jakimi środkami i sposobami zgromadzić gwarantujące tę samodzielność fundusze „Żelazny" i „Gospodarczy", aż wreszcie stwierdził, że właściwie nie jest to taka trudna sprawa, jeżeli się ma do walki z trudnościami 200.000-czną rzeszę, młodych, pracowitych i pełnych dobrych chęci skautów, harcerzy i zuchów, na których śmiało można polegać i którzy z pewnością nie poskąpią wysiłków i pracy, aby tą drogą, najbardziej odpowiadającą honorowi harcerza, zgromadzić potrzebne zasoby materialne.

Przepraszam druha bardzo — przerwał mi Jurek — może druh wyjaśni mi łaskawie jaka jest różnica między funduszami „Żelaznym" i „Gospodarczym"? —

— Bardzo chętnie — odparłem. — Fundusz żelazny jest funduszem nietykalnym. Zbieramy go po to aby użyć go w tzw. „czarnej godzinie" tzn. kiedy z przyczyn od nas niezależnych zmaleją wpływy pieniężne, kiedy nadejdzie czas ciężki, a mimo to trzeba przecież będzie pracę prowadzić w tym samym tempie co obecnie a może i w zwiększonym. Fundusz Gospodarczy, to fundusz na potrzeby bieżące, realizujący nasze plany dotyczące samodzielności finansowej i z niego czerpać się będzie pieniądze na wszystkie nasze imprezy bez uciekania się do pomocy z zewnątrz. Jak więc widzisz Jureczku mamy przed sobą wielkie zadanie: zgromadzić potrzebne środki materialne własnymi rękami, własną pracą, własnymi pomysłami. Jest to znakomita sposobność do wykazania, że harceska oszczędność i ofiarność, w najszerszym zrozumieniu tego słowa, nie jest papierowym frazesem.

W oczach mego cierpliwego słuchacza wyraźnie błysczał zapał.

— O napewno druhu wszystko pójdzie pomyślnie i nikogo nie zbraknie w szeregach pracujących nad utrwaleniem naszej niezależności gospodarczej. A czy Główna Kwatera nie podsunęła środków które by mogły w tej pracy zainteresować od razu szerszy ogół skautów i skupić ich we wspólnym wysiłku?

— Owszem i to już dość daw-

no. Pierwszą zbiorową pracą w tym kierunku była sprzedaż kart świątecznych w okresie świąt Bożego Narodzenia. Impreza ta dała doskonałe rezultaty więc powtórzono ją w okresie świąt Wielkiej Nocy i tu rezultaty były jeszcze lepsze, a niezależnie od tego przez cały ten czas trwa akcja zbierania znaczków pocztowych, makulatury, cynfolii itp., przy tym wszystko jest tak obmyślone, że drużyna pracując dla celu wspólnego, nie jest jednak pozbawiona korzyści własnych w postaci zarobku z tych imprez oraz ma możność uzyskania premii i nagród. Muszę ci jeszcze jedno powiedzieć, ale w sekrecie, że *Druh Naczelnik największe nadzieje co do powodzenia tej pracy pokłada w was skautach*. Bo skaut, gdy należycie zrozumie całą tę kwestię, celowość wysiłków i cel szczytny, może zdziałać dla sprawy więcej niż najwymowniejszy instruktor. Skaut bowiem prędzej trafi do przekonania swym młodszym kolegom: harcerzowi i zuchowi, prędzej porwie ich do czynu własnym dobrym przykładem, w ten sposób przygotowując instruktorowi teren do dalszej pracy, która przecież na dłuższy okres czasu jest obliczona.

— Dziękuję druhowi bardzo, teraz już rozumiem wszystko i jestem pewien, że na nas skautach Druh Naczelnik nie zawiedzie się.

Niedługo, po krótkiej wymianie zdań na temat osobiste, pożegnaliśmy się. Szybko oddalił się Jurek w stronę zaciszną Kanonii. Przez chwilę jeszcze słyszałem jak pogwizdywał wesoło melodię piosenki: „Jak wspaniała nasza postać...”

Jaskłowski Józef

Z SZEROKICH DRÓG

A D A K A L E H

Szkic z pobytu harcerzy lwowskich na tureckiej wyspie.

...Przed nami mkną statki, opatrzone w różnokolorowe proporce sąsiadujących z Rumunią państw, zda się, mkną urwiste, coraz gęściejszą zielenią drzew spowite jary wielkiej rzeki; jugosłowiańskie wsie i miasteczka, o strzelistych, cerkiewnych wieżycach; warowne zamki, które tyle wieków nurt wody podmywa — wreszcie wszystko, co tchnie kulturą człowieka znika. Znajdujemy się w otoczeniu dzikich, modrym Dunajem oblanych wąwozów i purpurą zachodzącego słońca ubarwionego nieba.

Pociąg na chwilę przystaje — złudzenie ruchu otoczenia pryska — barwny film zda się urywać... Ale wnet jedziemy dalej. Od strony Jugosławii ukazuje się słynna przełęcz „Żelaznej Bramy”. Kataraktу Dunaju spowiły u brzegów żelazno-betonowe okowy, a obok nich jak kostki cukru wznoszą się białe domki, dziwnie odbijające od morza i zieleni...

Zalesione wybrzeża rumuńskie od seweryńskiego portu aż po *Orsovę* są prawie bezludne tylko na jugosłowiańskich wyłaniają się w głębi gór rozrzucone wioski. — Czym dalej jedziemy, tym jary wyżej wznoszą swe czoła, stoją bardziej strome i dzikie.

— Na przyległym do toru gościńcu kroczy szpakowaty, czerwono odziany moslemin w białym turbanie na głowie, prowadząc osiołka objuczonego sakwami. — Widocznie zbliżamy się do jakiegoś osiedla...

Brać harcerska zgrupowana w oknach wagonu jest zachwycona malowniczością otoczenia. Jedni prowadzą dysputy na temat mijanych okolic, inni na błonie *Leica* utrwalają ich piękniejsze fragmenty. Wtem ukazuje się mały dworzec kolejowy z napisem: ADA-KALEH.

Brzeg wysiada.

— Wokół złote promienie słońca skrzą się czerwonymi błyskami granatów, rubinów i krwawników, napełniając otoczenie specyficznym urokiem...

— Stajemy nad spienionymi nurtami Dunaju — wspaniałej, jednej z największych rzek Europy, która nieopodal „Żelaznej Bramy”, przeciskając się zwężonym korytarzem wzdłuż skalistych ścian osiąga kulminacyjny punkt żywiołowej grozy i wywołuje u widza zachwyt swym niewysłowionym romantyzmem.

Na środku rzeki, jej błękitną lśniącą wstęgą opasana widnieje „czarodziejska wyspa dziwów” — kraina jakby nieznająca burz, jakie życiem ludzkim miotają. Z pobliskiej pikiety otacza nas kilku rumuńskich wojskowych, zbliżają się i Turcy, ofiarując swe usługi.

Ich pomarszczone twarze rozjaśnia pogodny uśmiech, zdobią przeważnie siwe brody i krzaczaste brwi, z pod których patrzą czarne, błyszczące oczy.

Jak maki wśród zielonych traw odbijają barwą swych szat od tła równie kolorowego pejzażu. Mimo, iż nie znamy gardłowej, tureckiej mowy, to jednak w sprawie przejazdu na wyspę udaje się nam jakoś porozumieć z tymi wyznawcami Islamu.

Dostarczają nam sześciu długich „kaików” i kołysani falami modrej rzeki płyniemy w kierunku tej malowniczej *„Insula Turceasca“*, rzęsiście oświetlonej refleksami wieczornego słońca, które mienią się cudowną grą kolorów, nadając jej baśniowej krasy.

A miła to jazda. Można by tak cały dzień unosić się na błękitnych głębiach i gdy las widzialnym dalom wznosi granice, myślą lecieć w niewidzialne...

Silny prąd cichej nepozór rzeki pędzi łodzie ukośnie, lecz sternik dzielnie zwalcza trudności. Zbliżamy się ku tajemniczemu, w cieniu olbrzymich drzew ukrytemu brzegowi.

Dwie pierwsze łodzie dotarły już do skalistego wybrzeża. Rozradowane grupy harcerzy wysiadły, i wkrótce wyspa zaludniła się polską młodzieżą.

*

— Przed nami ukazują się miejscami tynku pozbawione, masywne mury twierdzy z epoki cesarzowej Marii Teresy, która po wojnie z Turkami wyspę do Austrii włączyła.

Tuż przed wejściem w obręb warowni wita nas reklamowy napis: *„Fabrica Rahat Locoum Special Cu Fisticuri Mehmed Kadri — Insula Ada-Kaleh“*. To

nam dodaje animuszu. Uraczymy się więc dowoli tym oryginalnym, tureckim „marcepanem“, z którego wyrobu wyspa w kraju słynie. Mijamy dwoje jakby „sezamowych wrót“ i przejściem wzdłuż fos wchodzimy w wąską uliczkę tureckiego miasteczka. Ukazują się szeregi bazarów pełnych różnych muzułmańskich „dziwów“, niekiedy naprawdę pięknych, a między nimi urodziwe postacie turków o oliwkowej cerze, oczekujących na pełne kiesy krajowych i zagranicznych klientów.

— Z wytwornych a niezbyt odległych kąpielisk *Mehadii* i *Baile Herculane* zjeżdża w to *„Eldorado“* setki kuracjuszy i turystów, by napawać oczy cudnym krajobrazem, jaki się z wyspy wokół roztacza.

Skalne jej podłoże, zewsząd dzikim, niepohamowanym żywiołem otoczone, mimo upływu tylu stuleci, dotąd niezwyciężone stawia mu czoło.

Zaczyna się nasza wędrówka po egzotycznym miasteczku i zwolna poznajemy jego specjalności. Co chwila rozlega się dokoła charakterystyczny okrzyk: *„Hosz Geldiniz!“* — co chwila na dłoń przyjaźnie uśmiechniętych „effendich“ spada należny *„bakszysz“*, a do naszych kieszeni ich oryginalne cacka.

Młodsze harcerzyki raczą się wybornym, różnokolorowym „rahatem“, starsi kupują różne, tureckie wyroby, często aż z Istambułu tu dostarczane.

Ponieważ 654 osób licząca ludność *Ady-Kaleh* od czasów panowania tureckiego nie płaci żadnych podatków, przeto ceny produktów zewsząd przywożonych są niepomiernie niskie, a ludność Bałkanu niejednokrotnie tu zjeżdżając, chętnie je nabywa. Z Bułgarii importują na wyspę tytonie; z Rumunii — cukier i benzynę; z Brazylii — kawę itd.

Przed bazarami widnieją szklane gabloty pełne towarów. Oryginalnością wyróżniają się spośród nich: bordowe tureckie fezy, różnobarwne pluszowe pantofle, obficie złotem szamerowane; misterne, orientalną rzeźbą i emblematami pokryte naczynia, bransolety, pierścienie, naszyjniki i moc innych niewieścich biżuterii — ponadto doskonałe, o wyśmienitym smaku „rahaty“ bałkańskie, tytonie i wina — choć te ostatnie nas harcerzy mniej interesowały.

Przyznać należy, że wszystko tu komfortowo utrzymane; wszystko choć tchnie wschodem, posiada polor zachodniej kultury.

Za dzielnicą handlową rozpoczynają się kwieciste „Ogrody Allaha“, obfitujące w rzadkie okazy palm wysokopiennych, cudnie kwitnących róż, szpalerów aromatycznych magnolii, migdałów i winorośli, a wśród nich fontanny barwnie wieczorem iluminowane.

Ogrody kończą się szerokim jakby triumfalnym łukiem, zawierającym wewnątrz tablicę z turecko-niemiecką dedykacją, sławiącą czyny wielkiego Sułtana Mahometa II, który po zdobyciu Bałkanu i Carogrodu wyspę obwarował i objął w posiadanie.

W przekładzie polskim treść napisu brzmi następująco: „Otworem stoi przystań sławy tego, który tylu świetnych czynów dokonał jak za czasów starożytnych bohaterów. Obdarzony niezwykłym rozumem, silną wolą i czystym sercem zwyciężył potężnych przeciwników, a sławę swoją podwoił dobrocią i opieką nad ubogimi. Wtedy, gdy tę twierdzę zdobył tak ogromnie granice swego państwa rozszerzył jak bystra potężna rzeka — górę.

Bóg chronił go od wszelkiego zła, albowiem tyle dobrego na świecie dokonał, że się go po dziś dzień wspomina — *Mahmud*“.

Obok wmurowano wizerunek dowódcy sił zbrojnych sandżaku z owych czasów, *Bego Mustafy*. W głębi wyspy, oprócz innych budowli wznosi się okazały meczet z wieżyczkami minaretów, skąd siwobrody muzejin nawołując do modlitwy, nuci wieczorne pienia, wyjęte ze Świętych Ksiąg Koranu...

Dziwna tu cisza — jakieś zaświecie pełne spokoju, marzącej słodyczy i blasków słonecznych, rozprześniętych na każdej fali.

Wokół króluje jakaś rozkołysana poezja, rzekłbyś, poezja dalekiego Wschodu, śpiewna, wielka uczuciem i głębią...

Idziemy dalej. — Przed jednym z bazarów obserwujemy ciekawe zgromadzenie kilku bardziej konserwatywnych mężów siedzących w „kucki“ przy niskich, barwnych taburetach. Grają w kości, a nawet karty, za ladą stoi pstro odziany Turek, podając każdemu z nich fajansowe filiżaneczki, wypełnione aromatycznie dymiącą „mokką“. Na półkach tuż za nim widnieją duże skrzynie chałwy, fistaszków, fig, daktyli, a obok pęcznieje w rzędzie kilka karafek z cybuchami do palenia nargilli.

Zachwyceni orientalnym pejzażem jaki się dokoła roztacza szykujemy się do opuszczenia tego przemiłego ustronia, gdzie wartoby spędzić nie parę efemerycznych chwil, lecz kilka tygodni, by napawać się idylicznym świergotem tutejszego ptactwa, posłuchać tajemnych pień Dunaju i poznać dziwną, turecką mowę...

Ale czas nagli. — Żegnają nas życzliwe spojrzenia miejscowych obywateli; żegna mały powiew od bratnich, jugosłowiańskich gór; miarowy plusk wiosel przerywa błogosławioną ciszę — łodzie uwożą nas ku rumuńskiemu brzegowi.

Ściskamy spracowane dłonie flisów, pozdrawiamy ostatni raz Dunaj i kolorową wyspę, którą zwolna mrok jasnej, południowej nocy otula...

*

...Na szafirowym firmamencie zalśnił księżyc — symbol wyznawców Proroka — zamigotały złociste rozety, a w dali zabłysły neonowe światła „wyspy-twierdzy“: ADA-KALEH.

W ich ruchomym blasku „czarodziejska wyspa“ zdała się ożywać, muskając jakby promienistym uśmiechem lustrzaną taflę uśpionej wody.

Po dłuższej chwili jej fantazyjne sylwety rozpłynęły się w ciemności...

Znikła bajka z „Tysiąca i jednej nocy“, a my czwórkami z pieśnią na ustach dążyliśmy legendarnym szlakiem. Trajana ku murom ORSOVY.

Władysław Illuk

Obowiązkiem każdego skauta jest przyczynienie się do stworzenia

Funduszu Żelaznego!

archiwum harcerstwa.pl

NA LEŚNYCH ŚCIEŻKACH

LEŚNI LUDZIE

(Dokończenie)

— że drzewo jest organizmem, złożonym i długowiecznym a monogramy rżnięte na nim lub płaty kory wycięte (o grozo, gwoli „puszczańskich" ozdób obozu) — bolesnymi, a czasem śmiertelnymi ranami na jego żywym ciele;

— że każde zwierzę (owad i dżdżownica są nimi także) ma w gospodarstwie przyrody określoną rolę i dobre prawo do życia, a więc człowiekowi nie wolno lekkomyślnie ich zabijać ani zakłócać ich spokoju;

— że przepisy „dobrego wychowania" zwierząt zakazują płoszenia ich wykonywaniem gwałtownych ruchów, hałasem (oj te trąby), błyskami, chwytania ich do ręki, dotykania młodych lub jaj — a także zabraniają patrzenia w oczy;

— że piękne formy skalne, kryształy, stalaktyty, ruiny choć nie żywe kryją w sobie część uroku puszczy i mają prawo do uszanowania ich piękna i całości;

— że okiście śnieżne i szron są piękne tak długo tylko, póki kijek cepra nie zwali ich krasy i nie zmieni w kupę śniegu;

— że nieumiejętnie założone ognisko może wyrządzić nieobliczalne szkody a niezatarte ślady jego szpecą krajobraz;

— że miejski, dziwaczny strój jest zgrzytem w harmonii przyrody i ogromnie utrudnia zżycie się z puszczą;

— że cisza leśna i polna, urozmaicona głosami ptaków i brzękiem skrzydeł owadzich kryje w sobie moc uroku, nieznanego tym co ustawicznie krzyczą, trąbią i śpiewają;

— że szkło, blacha, papiery i skórki pomarańcz i cytryn stokrotnie bardziej zaśmiecają las lub łąkę niż mieszkanie człowieka.

Pięknie — powie ktoś teraz — powyższe zasady są może i słuszne, ale czyż ściśle ich stosowanie nie uczyniłoby z wszystkiego, co leży poza rogatkami dużych miast jakiegoś nietykalnego ogrodu zoologiczno - botanicznego a z ludzi sekciarzy hinduskich, żyjących w wiecznej obawie, że mogą zabić przypadkowo jakieś zwierzątko?

Oczywiście! Gdyż przesada, jak wszędzie, byłaby śmieszną, zwłaszcza, że przyroda potrafi się przed brutalnością ludzką bronić. Przy tym wszystkie twory natury, zwierzęta, rośliny, gleba czy nawet źródła nie są nigdy czymś oderwanym, żyjącym samo dla siebie, lecz zawsze są członem wielkiej całości, przedziwnie zestrojonej i sharmonizowanej, której każdy składnik ma swe zadania i dążenia. W imię tych dążeń przede wszystkim celem utrzymania swego życia i gatunku wolno każdej istocie korzystać z innych tworów przyrody. Zarazem ona sama pada ofiarą jeszcze innych istot, którym ciałem swym służy za pokarm i przedłuża z kolei ich życie. Trawa służy za pokarm np. sarnie, ta pada ofiarą wilka, wilk ginie stoczony przez bakterie a ciało jego i odchody zasilają glebę w składniki niezbędne do rozwoju tejże trawy... Oto jeden z setek przykładów wzajemnego wykorzystywania jednych istot przez drugie dla spełnienia swej roli, wyznaczonej im przez Stwórcę. Brak jakiegoś członu mści się zresztą strasznie na nietępionych istotach, które padają wtedy wszystkie nieraz ofiarą degeneracji, chorób zakaźnych lub głodu, gdy zabraknie dla wszystkich pokarmu.

Człowiek zajmuje w harmonii przyrody stanowisko odrębne, nadrzędne. Właściwości różniące go od zwierząt sprawiają, że rola jego i zadania na świecie są inne, wyższe i w ich imię ma on prawo ze wszystkich tworów przyrody korzystać. Ich zadaniem i celem będzie wtedy umożliwić człowiekowi wypełnienie jego, wyższego zadania. „Rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną, i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym i nade wszystkimi zwierzęty, które się ruszają na ziemi"... (Stary Test., Ks. Rodzaju I, 28).

Nie wolno jednak człowiekowi praw swoich *nadużywać*. Nie czynią tego przecież i zwierzęta: drapieżce niemal zawsze zabijają tylko dla zaspokojenia głodu. Tym bardziej i człowiek musi więc korzystać ze skarbów przyrody umiarkowanie i rozsądnie. I tu z prawem do korzystania z tworów przyrody spotykają się wyżej wymienione reguły, zwłaszcza, że ich stosowanie jest zwykle dla samego człowieka bardzo korzystne. Przepisy łowieckie, rybackie i rolnicze są właśnie przykładem takiego rozsądnego postępowania.

Podobnie z umiarem postępować musimy w bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą na wycieczce. A więc, gdy trzeba, można iść czasem na przełaj — ale pod warunkiem, że innej drogi nie ma i że pójdziemy tak, by ślady naszego przejścia były możliwie nieznaczne: gęsiego, bez połamanych drzewek i stratowanych trawników. Furtki zamykać, bydła nie płoszyć. Gdy chcemy spocząć, rozpalić ognisko — wybierzmy miejsce nie na środku polany, nie w zbożu, lecz z boku lub na kamienisku. Przy stałym pobycie na obozie nie zaniedbujmy głównych ścieżek (kuchnia) wybrukować kamieniami i zachować w ten sposób trawę przed całkowitym zniszczeniem.

Źródło każde jest dla wszystkich. Ale nie do mycia w nim rąk mydłem, wrzucania resztek jedzenia i mącenia go tak, by przez wiele godzin było niezdatne do użytku lub zgoła wymagało przekopania... Podobnie i w potoku można zawsze umyć siebie i kociołek, ale źle świadczy o kulturze gdy w miejscu tego mycia pozostaje na dnie warstwa ryżu, fasoli i kości. Te rzeczy trzeba przecież zakopać. Pamiętać też należy czy woda niżej nie jest używana do picia przez wieśniaków lub inny obóz.

Umiejętnie korzystajmy także z takich darów przyrody jak kwiaty, owoce, jagody: nie będzie wcale rzeczą zdrożną uzbierać bukiecik, który sprawi komuś przyjemność lub ozdobi mieszkanie, lecz czy musi on być złożony z roślin najrzadszych? (szarotka, storczyk, złotogłów, krokusy, wil-

(ciąg dalszy na str. 148)

NA TROPACH POEZJI

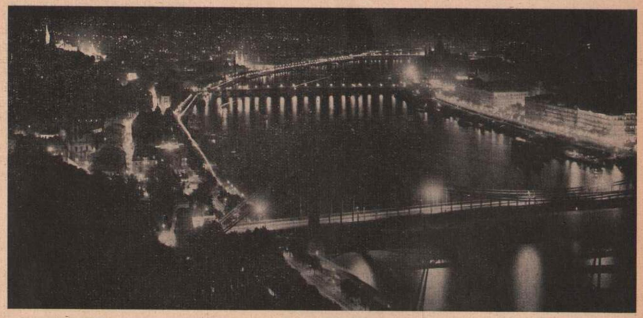

Noc nad mostami Budapesztu

Jenö Heltai

Noc na moście św. Małgorzaty

Pod mostem senny Dunaj śpi;
a górą — w srebrnych lśnień uprzęży
ze śpiocha tego sobie drwi
złośliwy hultaj, mości księżyc

Ten nocnych ulic blady gach,
kochliwy Pierrot, w pojedynkę,
z dachu staczając się na dach
przystanie sobie gdzieś pod szynkiem

To znów w pałacu zerknie sień
lub bladym blaskiem hop na balkon
by zajrzeć, co też nocy cień
za firaneczki skrył woalką

Tęgi tam musiał cmoknąć łyk,
bo strojny w rąbki chmur strzępiaste
z okienka w niebo znowu myk
i znów zatacza się nad miastem

Po sieci drutów wspiął się wnet,
siedmiomilowe buty obuł —
i już jest w Peszcie, chyląc grzbiet
na którym modry dźwiga tobół

W tobołku owym spryciarz skrył
brylanty, złoto, a co więcej
nocnego nieba srebrny pył
i gwiazd przynajmniej sto tysięcy

Bóg wie gdzie on to wszystko kradł —
lecz po kominach i po daszkach
zostawia łobuz srebrny ślad
nieostrożnego złodziejaszka

W uliczce wąskiej teraz znikł
i znowu sunie z miną granda —
gdy wtem zbiegowi zmiesza szyk
kościelna wieża — nocny żandarm

O jej! to jakiś straszny duch!
(któżby przygodę taką przeczuł)
ale spróbujmy: w mankiet buch
i karmelkowe „dobry wieczór"

Lecz żandarm nic — nieczuły głaz —
i gdy się księżyc w pas uginał:
„Nareszcie wąść mi w drogę wlazł —
teraz nie minie cię kryminał"

Kryminał! wyrok! może kat!
(wiadomo przecież co to znaczy)
więc księżyc tylko bardziej zbladł
i — w Dunaj rzucił się z rozpaczy

przełożył *Włodzimierz Lewik*

archiwum harcerskie.pl

(ciąg dalszy na str. 146)

cze łyko, śnieżyczki itd). I czy warto go zbierać po to tylko, by zwiędły w marszu, za godzinę wyrzucić? To samo tyczy się i zielonych gałęzi do majenia czapek i wozów.

A gdy ktoś jest ogarnięty chwalebną zresztą żądzą posiadania zielnika, to znowu niech zacznie od roślin najpospolitszych a do rzadkości zabierze się dopiero po roku lub dwóch, gdy zdobyta wiedza i wprawa poręczą, że rośliny te nie zmarnują się bez pożytku. To samo oczywiście dotyczy i zbieraczy owadów czy minerałów — wszyscy zaś uczynią najlepiej, gdy i radsze gatunki zostawią wogóle w spokoju. Amatorzy znów poziomek, orzechów lub grzybów, o ile ich zbieranie nie jest zabronione przez właścicieli, niech pamiętają, by nie łamać gałęzi i nie wyrywać krzaczków.

Szczególnie ważny jest problem ognia. Palenie ognia jest w wielu miejscach wyraźnie zakazane, wogóle zaś wzbronione jest w lesie lub na jego skraju. Jeżeli jednak mamy pozwolenie lub zmuszeni jesteśmy do tego — nie zapominajmy o możliwości pożaru: nie palić na suchej trawie, zbyt blisko (4—5 m) drzew i krzaków zwłaszcza suchych i szpilkowych, uwzględnić wiatr (iskry) i palić płomień indiański, jak najmniejszy. Gdy są kamienie, robić znacznie bezpieczniejsze kuchnie, obmurowania; odchodząc, nawet na czas krótki i na noc ognisko zagasić. Nocą zrywają się czasem nagłe wiatry. Zapasy paliwa w bezpiecznym oddaleniu. Odchodząc na stałe pamiętajmy o zatarciu śladów: wypalone kręgi szpecą łąkę, więc gdy już takie są, palmy ogień w tym samym miejscu. Zawsze rozrzućmy niedopałki i popiół, wtedy łatwiej trawą ślad zarośnie. Najlepiej zaś palić ognie na kamieniskach, gdzie i bezpieczniej i ślad łatwo zatrzeć.

Z ogniem wiąże się sprawa paliwa. I tu w zasadzie potrzebne jest pozwolenie, lecz często, w mniej ludnych okolicach chrust leżący na ziemi jest bez wartości i wolno go użyć, lecz nigdy świeżych gałęzi drzew rosnących. Tym bardziej nie wolno ścinać drzew. Gdy zaś mamy na to pozwolenie wybierajmy je rozważnie: oszczędzimy drzewa grube, zdrowe i rzadko rozsiane, zetniemy usychające, cienkie i zbyt zagęszczane.

Przy okazji nie od rzeczy będzie wspomnieć o korze, tak popularnej przy wyrobie sprzętów obozowych. Nie wolno jej nigdy zrywać z drzew żywych, lecz wyłącznie ze ściętych. Pozbawić drzewo kory, to tyle co je zabić, o czym nie zawsze wiedzą „ćwicy!".

Myślmy też o zacieraniu śladów, kopiąc ziemię: ziemię i darnie przechować starannie (jak — patrz w podr. pionerki) Odpadki zakopać, a kto śmieci nie rozrzuca ten ich potem nie musi zbierać... W sumie zachowanie tych zasad, oprócz korzyści wewnętrznych, da nam zwykle i korzyści doraźne: uznanie i sympatię właścicieli i straży leśnej, które w wędrówkach nieraz przydać się mogą.

A znowu z punktu widzenia komendy: dla gier polowych dobierać takie tereny, gdzie przełajki nie wywołają z nikim zatargów, sygnałów trąbką, gwizdkiem i krzykiem użyć tyle ile trzeba a nie trąbić bez potrzeby.

Lecz samo umiejętne korzystanie z bogactw przyrody to nie wszystko. Wzamian obowiązany jest człowiek do opieki nad przyrodą i jej obrony, przede wszystkim przed głupotą i krótkowzroczną brutalnością człowieka. To drugi wielki obowiązek leśnego człowieka.

Powołani do tego czynią zadość temu obowiązkowi organizując wielkie instytucje ochrony przyrody, rezerwaty i parki narodowe, inni propagując ideę w pismach, książkach, radiu. Szary leśny człowiek dorzuca swą cegiełkę przez propagandę ochrony i miłości przyrody w drobnym kółku rodziny, przyjaciół. Uświadamia i poucza gdzie można i należy o rzadkości i wymieraniu pewnych roślin i zwierząt (szarotki, widłaki, złotogłowie, niektóre motyle, chrząszcze itd.) i potrzebie ich ochrony. O ochronie i roli ptaków, żab, jaszczurek, ryb. Jak i o czym najpilniej trzeba pouczać dowiedzieć się łatwo ze szczegółami z jednej z książeczek o ochronie przyrody (Dyakowska: Przymierze z przyrodą, Szafer: Skarby przyrody, Sokołowski M.: Chrońmy przyrodę ojczystą).

Gdzie trzeba potępia wręcz wypadki zwłaszcza świadomego niszczenia przyrody, przechwalania się posiadaniem szarotek itp. „nielegalnych" osobliwości, w pseudozielnikach lub nawet po kieszeniach. Powodem zbierania tychże osobliwości nie jest nigdy ich piękno, lecz wyłącznie pragnienie zdobycia uznania i podziwu od tych „nieszczęśliwych", którzy tej szarotki nie posiadają. Gdy więc takiego podziwu braknie, a w jego miejscu pokaże się zdecydowana powiedziana wyraźnie lub choćby tylko milcząca nagana, szarotkom przestanie zagrażać zagłada.

Leśny człowiek nigdy też nie kupuje i nie pozwala innym kupować tychże kwiatów od górali lub wiejskich chłopców, podobnie jak nie kupuje chwytanych w okrutny sposób ptaków śpiewających. Bo znowu — gdy braknie na rynku odbiorców na szarotki, storczyki i ptaki, znikną i tępiący je chłopcy.

Wojna musi być wypowiedziana pseudo-łowiectwu z flobertem, procą i bezcelowemu zbieraniu motyli i jaj (o poważnych zbiorach nie ma tu mowy). Wyłazi od czasu do czasu taki sportowiec z flobertem lub nawet z łukiem i morduje bez wyboru wiewiórki, ptaki śpiewające i przechwala się potem ilością wybitych sprzymierzeńców człowieka, a grono równie mądrych rówieśników, lub nawet, niestety, starszych, podziwia „bohatera". I to zjawisko ma również na celu zdobycie uznania i zazdrości — i tak samo, gdy miast spodziewanej pochwały i podziwu spotka się z naganą i pouczeniem o istocie łowiectwa, zaniknie. W rzadkich tylko wypadkach przyjdzie tu, jak i przy sprzedaży ptaków, kwiatów i męczeniu zwierząt, wezwać pomocy starszych, odpowiedzialnych za młodzież lub policję.

Ta sama broń mobilizacji opinii przez twarde, odważne podtrzymywanie swego zdania i sądu musi być użyta wobec wszystkich harcerzy czy niehcerzy niechlujnie zachowujących się wśród przyrody. Czasem wystarczy po prostu po postoju zebrać własnoręcznie czyjeś papiery i zakopać je jako dobry uczynek, czasem przypomnienie w rodzaju „Upadł Panu (Pani...) papierek..." (oczywiście wyrzucony) lub milczące podniesienie go i zakopanie ma głęboki wpływ wychowujący a nie zmusza leśnego człowieka do niedelikatności... Niekiedy przyda się opowieść o pożarze lasu od niedopałka papierosa lub zranieniu na wyrzuconej butelce. Często potrzebna jest tylko poważna mina w miejsce spodziewanego pochwalającego uśmiechu. Ten sam sposób, uzupełniony ewentualnie pouczeniem znajdzie zastosowanie w wypadkach rycia monogramów na korze, kamieniach, murach — wobec ścinających laseczką szczyty świerczków (biedny Wolski Las w Krakowie) i kwiaty, mordujących bez powodu motyle i owady, wrzeszczących po lesie i wogóle grzeszących przeciw „przepisom przyzwoitego zachowania się", o jakich mówiliśmy powyżej.

Rzecz ciekawa, że ci sami, co żachnęli się na zwróconą uwagę lub zgoła wyśmiali (znowu dla ratowania ambicji) przecież zachowują dla odważnej i konsekwentnej postawy leśnego człowieka szacunek i przy najbliższej okazji zastosują się do jego wskazań i zwrócą uwagę innym. A to już czysty zysk.

Aby jednak przyrodę umieć chronić i z darów jej korzystać rozsądnie, trzeba ją koniecznie poznać i zrozumieć. To dalszy obowiązek leśnego człowieka, podkreślony i w Prawie, — poznawanie przyrody.

Lecz przyroda to pani wielka i poznać ją gruntownie niełatwo, raczej jednemu człowiekowi, nie sposób. Trzeba się ograniczyć i wybrać niewielką tylko cząstkę, tę właśnie, która do *współżycia* z przyrodą jest potrzebna. Pozostawimy więc gruntowne studia specjalistom i zadowolimy się tylko niewielką porcją wiadomości teoretycznych, zdobywanych drogą czy to samokształcącej kultury, czy to wspólnej pracy w zastępach. Będą to podstawowe wiadomości z tzw. fizjologii, ekologii, o tym jak roślina czy zwierzę oddycha, pobiera pokarm, rośnie, rozmnaża się, odbiera wrażenia, choruje, dba o potomstwo, wędruje, zimuje, o instynktach, — dalej o ich budowie (łodyga, korzeń, przyrost, liście, kwiaty, owoce u roślin, szkielet, skóra, szczęki, odnóża, zmysły, rozwój najpospolitszych typów zwierząt jak stawonogi, pierścienice, mięczaki, kręgowce); cośkolwiek o roli gleby, temperatury, wiatru, lodowców, — o najpospolitszych minerałach, skałach, skamielinach, o ruchu gwiazd i słońca... Rzeczy zresztą, o których można się dowiedzieć i w szkole i o których nie brak książek mniej i więcej wyczerpujących.

Te wiadomości ułatwią nam poznanie przyrody osobistej przez bezpośredni kontakt. Najprostsza do tego droga wiedzie przez towarzyszenie komuś, kto tajniki lasu, stawu czy pola zna już jako tako i uczenie się od niego nazw i tajemnic życia kwiatów, owadów, zwierząt... Potem, po nabraniu pewnego zapasu mądrości, rozszerzymy go przez samodzielne obserwacje, szukanie, dociekanie. Często pomogą doskonale małe zbiórki roślin, owadów, minerałów (byle nie rzadkich!). Pomocą nieodzowną staną się tzw. klucze do określania roślin, owadów, ptaków, minerałów — lub znacznie mniej wartościowe atlasiki. Czasem do poznania pewnych zjawisk przyda się mała hodowla, wazonik, akwarium lub terrarium, zabawa prostsza niżby się niewtajemniczonym zdawało.

Idealny rezultat tej pracy, do którego zdążamy, to znajomość krajowych drzew z liści, kory i drewna (obozownik będzie też orientował się w ich wartości pionierskiej i racjonalnym wycinaniu, ochronie). Dalej znajomość roślin i kwiatów odwiedzanej zwykle okolicy jako też rosnących tam paprotników, grzybów i porostów ze szczególnym uwzględnieniem roślin jadalnych i trujących (grzyby, jagody) oraz roślin uprawianych i leczniczych. Rozpoznawanie najczęstszych w danej okolicy owadów, ryb, płazów, węży, ptaków i ssaków, ich głosów i tropów, oczywiście przy znajomości pewnej ich życia, gnieżdżenia się, zdobywania pokarmu, ich wrogów. Wygoda i bezpieczeństwo każą przytym zwrócić baczną uwagę na wrogów człowieka: żmiję, kleszcze, komary, bąki i sposoby zabezpieczenia się. Nocą — orientacja w gwiaździstym niebie, dniem przepowiadanie pogody, rozpoznawanie skał takich jak granit, wapień, piaskowiec, śladów działania wód, lodowca, wiatru. Wyszukiwanie źródeł, znaków orientacyjnych. Jak widzimy zakres bogaty, którego wyczerpać nie da się od razu lecz przyjdzie zadowolić się cząstką byle tylko ta cząstka nie była zbyt nikła i nie stała się wymówką do zaprzestania dalszych wysiłków w tej dziedzinie.

„Osobiste poznanie się" z przyrodą prowadzi zaś już prosto do ścisłego z przyrodą zżycia — tego zżycia, które sprawia właśnie, że człeiek leśny czuje się wśród przyrody jak w domu i najwięcej z obcowania z nią wynosi korzyści. A zżyć się z przyrodą można tylko przez wiele, wiele wycieczek w słońce i deszcz, upał i mróz, suszę i błoto, wycieczek w las i pole, na wody i skały, dniem i nocą, tym bardziej zbliżających do przyrody, im mniejsze i bardziej dobrane grono bierze w nich udział. Dwu do czterech towarzyszy, dobranych z grona innych leśnych ludzi — to idealna grupa wycieczkowa a bezcenne są samotne ćwikowskie wycieczki. Bardzo też zbliża do przyrody namiot: uniezależnia od domów i ludzi, pozwala na pozostanie w głębi puszczy bez obawy spóźnienia się na nocleg i ułatwia poznanie nocnego życia przyrody, tajemniczych odgłosów, szmerów i błysków, nieznanych i strasznych dla tych, co wszystkie noce spędzają pod dachem.

Zżycie z przyrodą ułatwi niemało taki wymysł cywilizacji jak aparat fotograficzny. Tu już zaczyna się łowiectwo — a wiadomo, że myśliwi najlepiej z przyrodą bywają zżyci i najlepiej ją znają. Polowanie z aparatem ma dużo dobrych stron i milsze jest dla leśnego człowieka, oszczędzając mu widoku śmierci, lecz i polowanie ze strzelbą, byle z zachowaniem zasad łowieckich ma dużą wartość. W obu wypadkach najważniejszą sprawą jest bowiem właśnie wprowadzenie w jak najbliższy kontakt z naturą przez ukazanie bliższego celu: zdobyczy, którą można się pochwalić w torbie czy w kliszy. A zdobycz tę można pochwycić tylko po-

(dokończenie na str. 150)

DROGA PO „ZŁOTE OSTROGI"

Gdy ciszę leśną, lub polną przerwie zwycięski warkot silnika przecinającego powietrze samolotu, serca harcerzy szybszego nabierają rytmu.

Zielone sylwetki zadzierają w górę głowy i gonią wzrokiem stalowego ptaka, a myśli gonią za pilotem co pewną ręką prowadzi posłuszny jego woli samolot. Myśli nie łatwo oderwać.

Cisza leśna została zakłócona — myśli... myśli zdobywcze pionierskie... bohaterskie... kłębią się, aż z tego kłębowiska wyłania się inny obraz.

Teren pofalowany wzgórzami, gdzieś u szczytu jednego z nich niskie przysadziste hangary, jeden lub dwa białe budyneczki z szerokimi oknami i cały rój lniących ptaków.

Jedne z nich przechylone na skrzydło zdają się drzemać, inne bezszelestnie snują się wzdłuż zboża lub przechylone kręcą się w dużej spirali, to niżej — to znów wyżej.

Białe chmurki na błękitnym niebie czasem pochłaniają któryś z szybowców by wypuścić wysoko wysoko, że ledwo go dojrzeć.

Odchodzi na przelot.

Wzrok pozostałych na starcie śledzi niknący w dali punkt.

Kilka godzin pewnie minie zanim w budynku administracyjnym zadzwoni telefon:

— Halo!

— Tu pilot..... szybowiec „Orlik", lądowanie szczęśliwe w miejscowości ..... przysłać „ósemkę".

Tymczasem na starcie praca ciągle trwa.

Szybowce wyrzucane zwijają się w skrętach, lądują, by znowu wylecieć w powietrze.

— Ogon. Gotów!

— Liny gotowe!? Naciągaj! Biegiem! — Puść!

Zaszumiało powietrze. Cień mknącego szybowca ześliznął się po zboczu.

Ledwo widoczne drgnienia drążka sterowego. Silny skręt i maszyna szybuje wzdłuż zbocza. Każdy podmuch odbija się na ręce trzymającego drążek sterowy.

Szybowiec gra.

Powietrze dzwoni na skrzydłach i zastrzałach melodię najpiękniejszą dla pilota: — melodię szybkości. Wysokość rośnie, a z nią i widok.

Z lewej dające siłę wzlotu zbocze, z prawej wyzłocona słońcem dolina. Nad głową, poprzez celoidową szybkę osłony widać jasny błękit nieba.

Ręka pilota przechyla drążek w prawo, noga prawa wypycha stery kierunkowe.

Szybowiec przechyla się, „pysk" zakreśla krąg na horyzonie i za chwilę wyrównany szybowiec odchodzi od zbocza.

Nagle...

Szybowiec jakby rzucony podmuchem wiatru w górę. Strzałka wariometru drgnęła gwałtownie.

Szybowiec już leży w gwałtownym skręcie i zakreśla jedno koło za drugim.

Spirala.

Strzałka wariometru ciągle się posuwa 2 m/sek..... 4 m/sek.... stanęła. Za to na wysokościomierzu coraz to inna cyfra znajduje się w sąsiedztwie wskaźnika... 800 m.

Nad głową gdzieś nie daleko, zdaje się ręką dostaniesz wisi chmurka, biały puch.

Co raz to bliżej. Pilot ma czasem wrażenie, że zbliża się do sufitu, który go przyciśnie.

Nagle biała mgła ogarnęła wszystko. Instrumenty pokładowe zatańczyły; wskazują wszystkie możliwe i niemożliwe wartości. Chwila jeszcze, a z małego „cumulusa" wypada cokolwiek na „pysk" szybowiec i po uspokojeniu się odpływa...

Kierunek? Nieznane...

Lądowanie? Gdzie Bóg da.

„Szczęść Boże".

Niesiony wiatrem mknie srebrny ptak, nad lasami w których głębiach rozsiadły się białe płachty namiotów harcerskich.

Nad polami wśród których z piosenką, wędruje skaut - włóczęga.

Hej!

Aż się szybowiec zatoczył ze skrzydła na skrzydło. Taka radość!

Pełnia życia. Silne mięśnie, zdrowe serce, twarda wola kierują tym statkiem.

Na nowe podboje „Błędni Rycerze" skauci.

Podniebne szlaki z pióropuszami chmur i srebrnymi gwoździami gwiazd czekają na was. Czekają na was „Złote Ostrogi" rycerze powietrza.

I jeszcze ktoś na was czeka, ktoś dla kogo ślubując przy ogniskach, gotowi jesteście oddać życie.

„ONA" czeka na was, tam gdzie w hangarach długie szeregi maszyn-samolotów śpią snem pogotowia. Popatrzcie na tą drogę szybowca wśród błękitów i wiedzcie, że z niego na wspaniałą maszynę myśliwską tylko jeden krok.

Pamiętajcie, że po całej Polsce rozsiane szkoły szybowcowe zrobią z was tych co wolą swą będą kierowali zwinną maszyną w powietrzu.

W tym roku bardziej niż w innym winny gole kolana i krzyże harcerskie królować w szkołach szybowcowych. Niech na każdym szybowisku: Sokolej Góry, Bezmiechowej, Zaru, Pińczowa, Filipowej Góry i dziesiątkach innych, harcerz znajdzie harcerza.

Pietraszewski Gabriel hm

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE
„KLISZ"
SCHLOSERA
wykonuje
KLISZE DRUKARSKIE
RYSUNKI REKLAMOWE
TELEFON 248-46
Kraków, Kołłątaja 7

(dokończenie ze str. 149).

znawszy jej życie i drogi i poddszedłszy ją chytrzej niż ona potrafi bronić się i uciekać. Ten trud jej zdobycia — to przecież właśnie istota i głęboka treść każdego sportu.

A gdy już zżyje się z przyrodą wtedy zżycie to z kolei doprowadza nas na początek tej gawędy: do korzyści jakie leśni ludzie ze współżycia z przyrodą odnoszą korzyści tym większych, im głębiej i bliżej poznamy i zżyjemy się z przyrodą, wczujemy się w rytm jej zbiorowego życia i do niego się dostosujemy.

Jerzy Kreiner

WŚRÓD KSIĄŻEK

DERWISZE NA ASFALCIE

Dnie i godziny są gorące od świeżych zdarzeń, przemówień, cień karabinu i hełmu rysują się nocą wyraźnie w odblasku światła nad moim łóżkiem. Wszystko się dokoła i we mnie sprzęgło z tym dzisiejszym podnieceniem. I oto w taki czas spotykam na własnej drodze książkę, która traktuje o dalekiej Persji — Iranie. Zamiast słów o samolotach, karabinach, hełmach, „obszarach życiowych Rzeszy" itd. słyszę słowa o ludziach innego koloru i psychiki, o piaskach i głazach, kruszejących w promieniach wysuszającego wszystko na popiół słońca.

Marta Mikorska potrafiła dzięki swej stanowczości i przedsiębiorczości zmontować i doprowadzić do końca samotną wyprawę do Persji. Odważna to kobieta z autorki. Taki świat, tyle drogi trzeba jechać, by dostać się do kraju, o którym my sami mniej wiemy, niż ci którzy u nas w kraju potrafią robić dywany niby to perskie.

Otóż autorka pojechała do Persji. Niespokojny duch pognał ją w ten kraj. Opowiada w swej książce pt. „Derwisze na asfalcie" o tym kraju, w którym zamiera stare życie, odżegnujące się od wszystkiego, co było związane z Zachodem, a w którym poczyna się rodzić życie zszyte niemi dróg, radia, gazet i telegrafów z zachodnim światem. „Derwisze na asfalcie"! to tytuł książki. On wystarcza w pełni do tego, by zrozumieć jedną prawdę, przypuszczalnie najważniejszą. Człowiek, którego kultura i życie budowało się w granicach i na poziomie społeczeństwa mocno związanego więzami inności sobie tylko znanych i wyczutych przeżyć, poglądów filozofizycznych na życie — poczuje się źle i bardzo dziwnie na gruncie do którego nie przywykł, a takim w wypadku społeczeństwa perskiego będzie asfalt europeizacji. Persja stoi na pograniczu dwóch światów. Z jednej wycofała już głowę, ale nogi jeszcze nie śmie postawić na drugim.

Tej dzielnej jasno Mikorska nie precyzuje, podaje ją raczej w formie najróżniejszych spostrzeżeń, obrazków z życia w domach, sklepach, urzędach i na ulicy.

Reportaż Mirkowskiej jest jasnym wywiadem terenu. Dzisiaj gdy pocznamy u nas wprowadzać w życie pogląd, iż młode pokolenie jest dopiero wówczas prężnym i zdolnym do kierowania w przyszłości całym życiem kraju, gdy szuka ujścia dla swej energii i woli na terenach innych niż tym wał niejszym i cenniejszym materiałem jest reportaż Mikorskiej. Fiedler w książce „Jutro na Madagaskar" i Mikorska w książce „Derwisze na asfalcie" to dwoje pionierów zdolnych piórem wskazać drogę.

Tam można i warto iść!

Pod tym kątem czytelnik powinien patrzeć na tę ostatnią książkę, wówczas niejedno, nad czym, można byłoby przejść do porządku dziennego, stanie się częścią materiału, z którym się warto zapoznać.

Książka obok tych dużych plusów posiada minusy. Dla mnie najważniejszym jest równość wszystkich zdarzeń, równość faktów i przejść o wysokiej skali napięcia, jak i drobiazgów bez znaczenia. To równanie faktów kryje niebezpieczeństwo niezwracania uwagi przez czytelnika na rzeczy ważne, zasadnicze i cenne.

Z reportażem pisanym przez kobietę zetknąłem się poraz pierwszy. Reporterka kobieta o ile nie dostosuje się do warunków, w których daje sobie radę mężczyzna, straci swą wartość, jej kobiecość zagóruje nad trzeźwą oceną faktów. Tego nie ma u Mikorskiej. Jest ona reporterką, która przypomina młodego, wesołego chłopca dążącego w dalekie strony za zapachem niezwykłości i przygody. Chłopca takiego przeważnie policja odstawia po dwóch dniach do domu. Tymczasem Mikorska spędza kilka miesięcy w Persji, przywożąc ze sobą cenne uwagi i materiały reporterskie, przy okazji kształtując wysokie cechy i umiejętności lotnego reportera.

Tadeusz Kwiatkowski

O. Réginald Héret, O. P. — PRAWO HARCERSKIE, komentarz według św. Tomasza z Akwinu.

Kajakarze — podzieleni na 2 grupy: rozegrają w klasie turystycznej biegi jedynek i dwójek. Strzelanie i łucznictwo odbędzie się o odznaki O. S. i O. Ł. złote i srebrne 1 i 2 klasy. (Poza konkursem strzelanie o odznakę strzelca wyborowego).

Poza tymi pięcioma konkurencjami harcerze staną do jeszcze dwóch; będą to: patrolowe zawody marszowe według regulaminu marszu „Sulejówek-Belweder", oraz kolarskie zawody patrolowe. Najciekawszą będzie bezsprzecznie ta ostatnia konkurencja, bowiem zawodnicy będą musieli jadąc drogami gruntowymi pokonać przeszkody, wykonywać szereg zadań z zakresu terenoznawstwa, oraz wykazać się dokładną znajomością sprzętu rowerowego.

I tu właśnie w tej konkurencji kryje się tajemnica sportu w harcerstwie. W ZHP. rozwijając się z żywiołową siłą te rodzaje sportów które łączą się z życiem polowym i wędrownictwem. W tych dziedzinach harcerstwo było i jest zawsze pionierem. Wszak ono rozbudziło, zorganizowało i prowadzi żeglarstwo środlądowe i morskie, turystykę kajakową, kolarską i pieszą (obozy wędrowne), wypracowało metody i rozpowszechniło wycieczkowanie oraz obozownictwo letnie i zimowe, szeroko uprawia strzelectwo i łucznictwo, masowo narciarstwo, pływanie i gry sportowe, żywiołowo garnie się do spadochroniarstwa i szybownictwa.

Harcerz w sporcie, ćwicząc ciało, ćwiczy również swój umysł, organizując zawody sportowe — stara się zawsze o praktyczne ich nagięcie do swego życia polowego i wędrownicze go, traktując sport, jako jedną z najlepszych metod wyszkolenia.

I dlatego tak mało mówi się w Harcerstwie o wynikach w biegach na 100 metrów, czy w skokach w zwyż — a tak dużo o turystyce kajakowej, obozownictwie, lub strzelectwie.

Maciej Pigwa

W ZDROWYM CIELE — ZDROWY DUCH

(HAP) Niedługo już — bo w końcu czerwca br. Toruń będzie gościć zawodników-harcerzy, którzy zjadą na pierwsze Harcerskie Centralne Igrzyska Sportowe. Zawodnicy ci zaprezentują wyszkolenie sportowe poszczególnych Chorągwi Harcerzy.

Program Igrzysk rozłożony na kilka dni jest zakrojony na szeroką skalę. I tak: w lekkoatletyce zawodnicy podzieleni na 2 kategorie — do i powyżej lat 18 będą startować w biegach, sztafetach, skokach, rzutach, trójbojach i pięciobojach. Gry sportowe obejmą siatkówkę, koszykówkę i szczypiórniaka. W pływaniu odbędą się w dwóch grupach biegi krótkie stylem klasycznym dowolnym i sztafety stylem zmiennym.

Kajakarze — podzieleni na 2 grupy: rozegrają w klasie turystycznej biegi jedynek i dwójek. Strzelanie i łucznictwo odbędzie się o odznaki O. S. i O. Ł. złote i srebrne 1 i 2 klasy. (Poza konkursem strzelanie o odznakę strzelca wyborowego).

Poza tymi pięcioma konkurencjami harcerze staną do jeszcze dwóch; będą to: patrolowe zawody marszowe według regulaminu marszu „Sulejówek-Belweder", oraz kolarskie zawody patrolowe. Najciekawszą będzie bezsprzecznie ta ostatnia konkurencja, bowiem zawodnicy będą musieli jadąc drogami gruntowymi pokonać przeszkody, wykonywać szereg zadań z zakresu terenoznawstwa, oraz wykazać się dokładną znajomością sprzętu rowerowego.

I tu właśnie w tej konkurencji kryje się tajemnica sportu w harcerstwie. W ZHP. rozwijając się z żywiołową siłą te rodzaje sportów które łączą się z życiem polowym i wędrownictwem. W tych dziedzinach harcerstwo było i jest zawsze pionierem. Wszak ono rozbudziło, zorganizowało i prowadzi żeglarstwo środlądowe i morskie, turystykę kajakową, kolarską i pieszą (obozy wędrowne), wypracowało metody i rozpowszechniło wycieczkowanie oraz obozownictwo letnie i zimowe, szeroko uprawia strzelectwo i łucznictwo, masowo narciarstwo, pływanie i gry sportowe, żywiołowo garnie się do spadochroniarstwa i szybownictwa.

Harcerz w sporcie, ćwicząc ciało, ćwiczy również swój umysł, organizując zawody sportowe — stara się zawsze o praktyczne ich nagięcie do swego życia polowego i wędrownicze go, traktując sport, jako jedną z najlepszych metod wyszkolenia.

I dlatego tak mało mówi się w Harcerstwie o wynikach w biegach na 100 metrów, czy w skokach w zwyż — a tak dużo o turystyce kajakowej, obozownictwie, lub strzelectwie.

Maciej Pigwa

archiwum harcerskie.pl

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA: Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1·25, rocznie zł 3·50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1·50, kwartalnie zł 4·50, rocznie zł 13·50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA: urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.
Konto PKO Nr 504.610. — Przekaz rozrachunkowy Nr 58.

SKAUT
wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
NR BIEŻĄCY 375
Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ
Sekretarz Redakcji
TADEUSZ KWIATKOWSKI
Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL
Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

OGŁOSZENIA: Cała strona zł 200, 1/2 zł 105, 1/4 zł 55, 1/8 zł 30, 1/6 zł 17, 1/32 zł 9. W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych udzielamy rabatu.
Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możności. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA: Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18 — 19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą jest oszczędzanie. Oszczędności SWE SKŁADAJ W

CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
WE LWOWIE

której wkłady korzystają z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5·— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową BEZPŁATNIE

Dowodem zdrowia i tężyzny fizycznej są piękne i bujne włosy. Dlatego współczucie budzi widok młodego człowieka, którego głowa pokryta rzadkim, anemicznym włosem, przyświeca już łysiną.
Jedną z głównych chorób powodujących przedwczesne łysienie jest łupież i łojotok.

Choroby te zwalcza skutecznie

OLEUM PERTRAE GLIMAR

jedyny w Polsce preparat, którego dodatnie działanie zostało stwierdzone 20-tu orzeczeniami klinik i lekarzy dermatologów. Z kuracją nie wolno zwlekać, lecz należy ją rozpocząć natychmiast, skoro zauważy się zbyt silne wypadanie włosów.
OLEUM PETRAE GLIMAR sprzedają: apteki, drogerie i perfumerie.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysłoucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a

archiwum harcerskie.pl